

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.



Z teki wynalazków Wa-
clawa Drozdowskiego.
W epoce deszczów.

ROK IV. | LÓDŹ, NIEDZIELA, 1-go SIERPNI 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 211

Dramat małżeński w Tomaszowie.

Zona zastała męża z kochanką w sypialni i dała do niego szereg strzałów, raniąc go lekko.

Następnie skierowała lufę rewolweru w swe usta i ostatni strzał dała do siebie. Stan jej jest beznadziejny.

Tomaszów, 1 sierpnia.

Mieszkańcy Tomaszowa Rawskiego w ub. czwartek zelektryzowani zostali wieścią o krwawym dramacie rodzinnym, jaki rozegrał się w mieszkaniu pp. S., przy ulicy Pilicznej nr. 12.

Dnia krytycznego dozorca domu, w którym zamieszkiwali małżonkowie S. o godz. 8-ej rano spostrzegł p. S. przechodzącą przez podwórze w kierunku zajmowanego przez nią mieszkania. Zdziwiło go to, gdyż p. S. od miesiąca przebywała na wsi.

Po chwili z mieszkania państwa S. dały się słyszeć szybko następujące po sobie rewolwerowe wystrzały, bezpośrednio po których p. S. z krzykiem:

— **Ratunku! Zona się zastrzeliła** w bieliźnie wybiegł na podwórze. Lewe ramię jego obficie broczyło krwią. Wystrzały oraz alarm najwidoczniej rannego człowieka spowodowały wtargnięcie kilku osób do mieszkania, które stało się terenem krwawego dramatu.

Tu po przejściu paru pokojów, na pogu sypialni ujrano p. S. leżącą w kałuży krwi z małym damskim rewolwerem w kurczowo zacisniętej dłoni.

O kilka kroków dalej na łóżku przy ścianie sypialni, wtulona w poduszkę leżała jakaś młoda kobieta, płacząca gwałtownie.

Nie ulegało kwestji, że przed kilku minutami rozegrał się tu krwawy dramat miłosny.

Tło dramatu.

A oto tło tego krwawego dramatu. Państwo S. pobrali się ze sobą przed 4 lata. Przez dłuższy czas pożycie ich było szczęśliwe i zgodne. Dopiero ubiegłej zimy p. S., poznawszy na balu córkę jednego ze znanych w Tomaszowie kupców, z każdym dniem coraz bardziej począł obojętnieć dla żony.

Nieszczęśliwa kobieta, kochająca męża, cierpiała bardzo, skutkiem doznanego zawodu.

Nie trudno przyszło jej stwierdzić po wyższego przyczynę.

Pan S. opanowany namiętnością, wcale się ze swymi afektami do urodziwej p. Zofji L. nie ukrywał.

Panna Zofja, niebaczną, iż zakłóca spokój rodzinnego ogniska, za miłość płaciła mu wzajemnością.

Ona to namówiła p. S., by zażądał od żony rozwodu.

Lecz zdradzona małżonka słysząc na wet o tem nie chciała. Przeciwnie, zażądała kategorycznie od męża, by zerwał

wszelkie stosunki z kochanką, gdyż inaczej zdrada jego będzie miała krwawy epilog.

Rozpacзлиwa decyzja.

Z tonu oświadczenia wyczuwając, że zdradzona kobieta nie zawaha się przed wypełnieniem groźby, p. S. pozor nie przychylił się do jej żądania. Nie przeszkadzało to dalszym tajemniczym spotkaniom z kochanką.

Z nastaniem lata namówił żonę do wyjazdu na wieś. Podejrzewając, iż pod pozorem dbałości o jej zdrowie, niewierny mąż zamierza do ułatwienia sobie spotkań z panną Zofją, p. S. przez pewien czas opierała się temu. Wreszcie dała się jednak nakłonić i przed miesiącem opuściła miasto.

Tu dochodziły ją wieści, że mąż spotyka się z kochanką w ich wspólnym mieszkaniu.

Gdy ubiegłej środy wieczorem ktoś usłuszny powiadomił ją że p. S. na ów dzień w jednej z restauracji zamówił na dwie osoby kolację, nieszczęśliwa kobieta powzięła rozpaczliwą decyzję.

Na noc wybrała się w podróż do miasta. Skutkiem braku dogodniejszej komunikacji 45 wiorst przejechałszy końmi, około godz. 8-ej rano dobiła się do Tomaszowa.

Niezwłocznie podażyła do swego mieszkania. Tu otworzywszy drzwi zapasowym kluczem przeczuwając nieszczęście w najwyższym zdenerwowaniu dotarła do drzwi sypialni, a ujrawszy obcą kobietę dzielącą z jej mężem łóżko małżeńskie w nagłym przypiwku rozpacz błyskawicznie dobyła z torebki rewolwer i w kierunku łóżka na ślepo oddała szereg strzałów.

Spiący kochankowie w najwyższym przerażeniu porwali się z łóżka. Wówczas to p. S. spostrzegła ślady krwi na koszuli męża.

Na widok ów, przypuszczając widocznie, iż go raniła śmiertelnie nieprzytomna z rozpacz kobieta skierowała lufę rewolweru w usta i ostatni strzał dała do siebie.

Końcowy fragment tego krwawego dramatu opisano już wyżej.

Nieprzytomną p. S. po nałożeniu opatrunku odwieziono do szpitala ruijskiego. Stan jej jest beznadziejny.

Niewierny małżonek otrzymał lekką powierzchowną ranę prawego ramienia.

Krwawy ten dramat wcalem mieście wywarł piorunujące wrażenie, spotęgowane jeszcze faktem, że bohaterowie jego należą do sfer towarzyskich miasta.

Partja „kawalerów księżycy“

stoczyła krwawą walkę o profit z nierządem.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj około godziny 8 wieczór na pl. Kazimierza w szynkowni pod firmą „Zuchowski“, utrzymywanej przez Stanisława Bileckiego zresztą jednej z tych, do których ściągają mety wielkomiejskie — raczyło się mocnym trunkiem towarzystwo, dla którego życie nabiera właściwej treści dopiero w blaskach księżycy i przy błyskach ostrzy nożów.

W pewnej chwili, gdy już właśnie z poza ciężkich chmur wynurzały się zaczęły księżycowe blaski — w szynkowni zawrzało.

Właściciel lokalu, doskonale podchwytujący tony krwawych melodji — przeczuł że wrzawa nie wróży nic dobrego.

Pospieszył z interwencją, lecz zanim zdolał wyrzec kilka słów przestrogi, już otrzymał cios butelką w głowę. Po tym wstąpiło towarzystwo, niby zbalwaniona fala uderzyło o drzwi lokalu i znalazło się na ulicy. Po chwili rozległ się głuchy

przeciągły skowyt. Kogoś na ulicy mordowano.

Po jakimś czasie w jednej z bram w okolicach ulicy Łuckiej zastano ciekawą tego strumieniami krwi jakiegoś mężczyźnę.

Miał głęboką ranę brzucha, zadaną nożem.

Wezwano pogotowie, przybyła policja. Okazało się, iż jest to 30-letni Stanisław Piotrowski, zamieszkały Łucka 33, — jeden z uczestników uczty w szynkowni na pl. Kazimierza.

Był tam wraz ze Stanisławem Laskowskim i Bronisławem Rembiszem.

Przyszedł, by zawrzeć ugodę z Rembiszem, który swego czasu, jako posłakowany przez partje „Kawalerów Księżycy“ o współdziałaniu w wyrzuceniu oknem właścicielki domu schadzek niejakiej Aity Elzenberg — został sam potem z tego domu wyrzucony i pozbawiony profitu z rentownego przedsiębiorstwa. Do ugody nie doszło, a natomiast ugoszczono Piotrowskiego nożem.

Gdy pogotowie zabrało rannego do szpi-



Praktyczna
czapka-deszczochron.

tala, nagle w kilka chwil potem, na rogu ul. Łuckiej i Towarowej w kierunku przechodzących pozostałych uczestników uczty szynkownianej posypał się grad kul.

Z za węgla strzelano. Policja, słysząc kanonadę, zaskoczyła strzelających.

Zarzymano trzech „nemrodów“, a mianowicie: Abrama Gotersztjena, Jankła Sandomiera, i Dyonlzego Ostrowika.

Wszyscy jak się okazało, secesjoniści partji „Kawalerów Księżycy“, dowiedziawszy się o poranieniu Piotrowskiego, postanowili natychmiast pomścić go.

Po tem wszyskciem policja, posiadwszy już wiadomości o właściwym tle zajścia, podjęła obławę, ścigając członków tej zbójecko-sutenerskiej bandy.

Poszukiwani są Rembisz i Laskowski.

W Meksyku

rozgorzała walka między rządem i kościołem. Wszelkie organizacje kościelne zostały wzbronione.

Z depesz z ostatnich dni wiadomo już o rozmiarach walki, jaka odbywa się w Meksyku między rządem a Kościołem rzymsko-katolickim. Z dotychczasowych wystąpień rządu meksykańskiego wynika zupełnie jasno, że zainicjowana tam przez ten rząd walka o rozdział kościoła od państwa przybiera coraz więcej charakter prześladowania kleru rzymsko-katolickiego.

Po wysiedleniu z Meksyku przeszło 3.000 księży i zakonnic, nie posiadających tamtejszej przynależności państwowej i po zamknięciu kilkuset klasztorów, rząd meksykański przystąpił do całkowitego ograniczenia działalności Kościoła rzymsko-katolickiego w Meksyku. Ostatnio wydał rząd zarządzenie, mocą którego żaden ksiądz nie może pełnić obowiązków swego stanu, jeżeli nie zarejestruje się osobiście w rejestraturze publicznej. Odmówienie rejestrowania się będzie traktowane jako przestępstwo kryminalne.

Tak brzmi ostatnie zarządzenie rządu. Lecz na tem nie koniec. Rząd meksykański opracował ustawę, wprowadzającą w życie artykuł konstytucji, regulujący stosunek Kościoła do państwa, a w szczególności stosunek kleru rzymsko-kat. do państwa meksykańskiego.

Ustawa ta została już opublikowana. Według tej ustawy, księża rzymsko-kat. w Meksyku muszą być urodzonymi obywatelami meksykańskimi i każdy obywatel ksiądz obrządku rzymsko-katolickiego który zostanie znaleziony na terenie Meksyku po dniu 15 lipca, zostanie skazany od 15 dni aresztu i 500 pesetów kary, a po odsiedzeniu kary zostanie deportowany. Księża urodzeni obywatelami meksykańskimi, którzyby w swych kazaniach podburzali ludność do nieposłuszeństwa tym prawom, będą skazani na karę więzienia od jednego do piętnastu lat.

Żadnemu księdzu nie wolno przemawiać na żadnych publicznych, a nawet prywatnych zebraniach w sprawach politycznych pod groźbą jednego roku więzienia. Tytuły „ksiądz”, jak również „doktor teologii” uznane zostały jako nieistniejące. Wszelkie organizacje kościelne są wzbronione. Odprawianie publicznie jakichkolwiek ceremonii kościelnych jest surowo wzbronione. Zakazywane czytania pism, książek, złych z punktu widzenia religii, pociągają za sobą karę jednego roku więzienia. Ogłaszanie przez księży dogmatu Kościoła rzymsko-kat., iż poza Kościołem niema zbawienia, podlega karze 5-ciu lat więzienia.

Rząd meksykański ogłaszając i wprowadzając w życie taką drakońską ustawę, wypowiedział walkę na śmierć i życie Kościołowi rzymsko-katolickiemu.

Kościół podjął narzuconą mu walkę i, jak wiadomo z depesz, ma w niej po swojej stronie szerokie warstwy ludności, które bezwzględnością rządu zostały tylko podniecone w swych uczuciach i przekonaniach religijnych. W tych warunkach walka zapowiada się długa i uporczywa — a rezultatu jej dziś jeszcze przesądzać nie można.

**

Meksyk, 30 lipca.

W dniu dzisiejszym przystąpiło do bierzmowania ponad 60 tysięcy osób. Ścisk był tak wielki, że wiele osób zemdlało. 3 osoby zmarły.

Arcybiskup Mora odprawił uroczyste nabożeństwo w asystencji sześciu biskupów. Po nabożeństwie arcybiskup zemdlał.



Z ARTYSTY — SZOFER — Znany aktor wiedeński Toni Girardi porzucił swój zawód i został szoferem.
NA LEWO, Lya de Putti, głośna gwiazda filmowa, bohaterka filmu „Variete”, opuściła Europę i wyjechała do Hollywood.

Potwór z żelazo-betonu.

Jest nim New-York, największe miasto świata. Mieszka w nim 9 milionów ludzi, trawionych gorączką złota i dolarów.

Stany Zjednoczone stać niewątpliwie na wielką — niechaj będzie — nawet największą stolicę, ale po co ten żelazno-betonowy ohydny potwór, który nazywa się Nowym Jorkiem, tak szalenie rośnie, dlaczego wziął się, aby trzymać się stosunkowo małego półwyspu i dlatego nie mając którejdy rosnać w szerz, rośnie wwyż, tego nawet najmądrzejszy amerykański rozumemni racjami wytłumaczyć nie zdoła.

W roku 1623 kilku kupców z holenderskiej kompanji zachodnio-indyjskiej za towary wartości łącznej dwudziestu czterech dolarów odkupiło od indjan całą wyspę Manhattan, na której dzisiaj stoi centrum Nowego Jorku.

W roku 1642 zbudowano tam kościół a koło niego założono osadę, która niebawem liczyła tysiąc mieszkańców i nazywała się Nowym Amsterdamem. — W 20 lat później holendrzy oddali miasto Anglikom. Przeszło ono w posiadanie księcia Jorku, biorąc od niego swoją dzisiejszą nazwę. W roku 1700 Nowy Jork liczył 6000 mieszkańców i był ważnym centrum dla handlu niewolnikami...

Dzisiaj Nowy Jork przekroczył dziewięć milionów mieszkańców, jest większym od Londynu i przedstawia mrowisko ludzkie, któremu pod względem gęstości i liczebności mrówek dwunożnych niema na ziemi równego.

Zdumiewającym jest ten pęd Amerykanów do New Jorku. Ogromny kraj, w którym możnaby wygodnie ułożyć 20 rzeczypospolitych polskich obok siebie, liczy ciągle jeszcze stosunkowo mało ludności, bo zaledwie 115 milionów głów. Z tego jednak blisko 50 milionów tłoczy się na przestrzeni półtora razy większej, niż dawna nasza Galicja, więc w stanie nowojorskim, z czego znowu przeszło 9 milionów siedzi u ujścia Hudsonu na przestrzeni 860 kilometrów kwadratowych i dla pomieszczenia się w tym ciasnym miejscu za wszelką cenę buduje „drapacze chmur” po 60 i więcej pięter. — Dlaczego się ci ludzie pchają na to miejsce, dlaczego nie korzystają z mnóstwa doskonałych środków komunikacji, które pozwoliłyby im rozsiadlić się szeroko, wygodnie i ładnie, nie wie nikt, samych nowojorczyków nie wymając.

Wszystkie argumenty, które się przytacza dla uzasadnienia i wytłumaczenia zjawiska tego niesłychanego rozwoju, są niewystarczające. Zapewne, w wzgl. bliskości znajdują się tu bogate pokłady rudy żelaznej, węgla kamiennego i ropy. Zachęca to do zakładania tu fabryk. Zapewne, system ogromnych jezior i rzek ułatwia komunikację z wnętrzem kraju, wspaniały zaś port na Oceanie stanowi bramę wjazdową i wyjazdową na świat szeroki. Zapewne, Nowy Jork jest obozowiskiem centralnym dla całej imigracji zamorskiej, której fale rok rocznie były przed wojną o brzegi błogosławionej Ameryki.

Wszystko to jednak razem wzięte, nie tłumaczy jeszcze dostatecznie, dlaczego na tej małej przestrzeni, skupiło się tyle ludzi, dlaczego pcha się ich tutaj coraz więcej, dlaczego farmerzy w dalekich Stanach południowych i zachodnich, porzucają na opiekę boską swoje farmy i tłumami całymi osiedlają się w Nowym Jorku.

Jedną tylko gorączką złota i dolarów, która trawi każdego Amerykanina, może częściowo wytłumaczyć ten napływ i ścisk dlatego, że Nowy Jork uchodzi za centralę złota i dolarów, że w opinii milionów on właśnie jest jedynym miejscem, gdzie się to złoto stosunkowo najłatwiej zdobywa. Farmer amerykański powiada, że to, co on w pocie czoła wydobywa ze swoich tysiąca akrów, to w Nowym Jorku na przestrzeni dziesięciu łokci zmienia się w złoto. Dlatego rzuca owe akry, na których rodzi się pszenica, a szuka owych łokci nowojorskich, na których rodzi się złoto.

Każdy trzeci mieszkaniec Nowego Jorku trudni się handlem, pośrednictwem, bankierstwem. Dwie trzecie obsługują tamtą jedną trzecią. Samych robotników budowlanych, wysoko kwalifikowanych, liczy Nowy Jork 195.000, szoferów 50.000, liftboyów 10.000.

Nowy Jork jest centrum, gdzie wszystko bogactwa naturalne ogromnego kraju i wszystka wyteżona praca całego narodu przetwarza się w ostateczny, najbardziej upragniony produkt — w dolary. Nic dziwnego, że do tej tajemniczej fabrykacji zgłasza się tak wielu cią

Morze! Morze!

Woda morska i powietrze morskie mają właściwości lecznicze.

Już starożytni Rzymianie znali lecznicze właściwości wody morskiej i urządzali nad morzem np. Ostji kąpieliska, odbywali też podróże morskie, ku racyjne np. z Rzymu do Egiptu.

Nie znali jednak właściwego powodu tych zdolności leczniczych, nie wiedzieli o istnieniu ozonu, chloru i bromu, jakie wchodzi w skład wody morskiej.

W czasach nowożytnych dopiero przed wiekiem zaczęto wyjeżdżać na lato do kąpielisk morskich w celach leczniczych. Uważano początkowo, że najważniejszą rzeczą jest sama kąpiel.

Dziś poglądy są w tym względzie inne, gdyż kąpanie się w morzu ma swoje światła i cienie. Działalność kąpania się w morzu, która sprowadza się do działalności soli, do falowania i niskiej temperatury wody o stawia duże wymagania ciał. To też tylko silni ludzie, w znaczeniu zupełnie zdrowi, mogą sobie pozwolić bezkarnie na kąpiel morska, słabsi zaś, zwłaszcza chorzy na serce, na sklerozę, nerki lub żołądek, powinni kąpiele tych unikać, gdyż działają one wprost zabójczo na ich organizmy.

Przy wodzie zupełnie spokojnej można się jednak kąpać bez obawy. Większa część ludzi popełnia ten błąd, że kąpie się za długo, co niszczy wyniki całej kuracji.

Słabsze osoby powinny kąpać się dopiero wtenczas, gdy przyzwyczajają się nieco do klimatu. Po wyjściu z wody nie powinni wycierać się ręcznikiem, lecz wysuszać na wietrze, który ma nad morzem zupełnie inne właściwości niż wiatr lądowy.

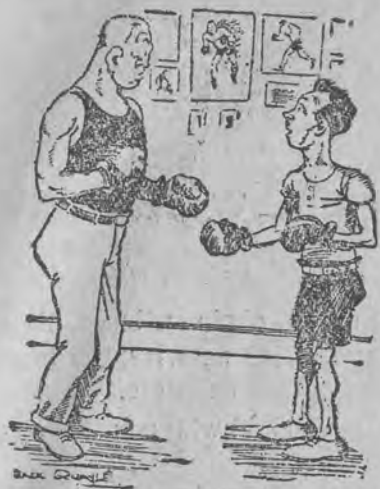
Ważniejszy niż sama kąpiel jest pobyt w pozbawionym dymu, zawierającym dużo wilgoci, tlenu, ozonu, kwasu solnego, jodu i bromu w powietrzu, prosiącym się wprost o to, by oddychać głęboko.

Powietrze morskie działa zbawczo na płuca, uspokaja nadto nerwy i wzmacnia mięśnie.

Klimat morski sprawia poprawę krwi, gdyż wpływa na powiększenie się czerwonych ciałek krwi i usuwa tym sposobem, nieraz w zupełności błędnie, bez żądywania środków wewnętrznych.

W ostatnim czasie leczy przeróżne formy gruźlicy nie tylko w powietrzu wysokogórskim, ale tak samo moriskim.

gle nowych ochotników. Tem się też tłumaczy przedewszystkiem olbrzymi, skądinąd nieracjonalny i prawie niezrozumiały rozrost tego miasta.



Instruktor: No, nie bój się, mały!...
Wal mocno!..

Uczeń: Dobrze, tylko proszę pana, co
ja mam zrobić, jeżeli pan upadnie nie-
przytomny na podłogę?...



— Przepraszam cię bardzo, ale muszę
w tej... chwili... kichnąć...

Straszne skutki pijaństwa.

Po pijanemu zgwałcił wła- sną córkę, a gdy—po otrzeźwieniu—dowiedział się o zbrodni— powiesił się z rozpacz.

We wsi Rzań, pow. Łaskiego zdarzył się wypadek, świadczący wymownie o zgubnych skutkach pijaństwa.

40-letni gospodarz Tomasz Lawenda oddawał się nałogowo pijaństwu. Po nie trzeźwemu, w spokojnym i pracowitym człowieku pod wpływem alkoholu budziła się bestja. Przyszedłszy do domu pijanym, Lawenda zwykle katował żonę i jedyną 15-letnią swą córkę.

Gdy wyspał się i otrzeźwiało, żałował swych niegodnych postępów, przeproszał żonę i córkę i przyrzekał nie chodzić więcej do karczmy.

Ale nałóg ciągnął go do wódki, jak natura wilka do lasu. To też w domu Lawendów awantury pijackie bywały dość częstym zjawiskiem. Aż przed paru dniami nieszczęsny nałóg Lawendy spowodował tragiczny wypadek.

Nieprzytomny z pijaństwa, Lawenda powróciwszy w nocy do domu, jak zwykle wszczął awanturę, podczas której, począł bić żonę i córkę. Z tej ostatniej zdarł koszulę, a ujrzawszy nagie kształty młodej dziewczyny popadł w zbrodni czą namiętność.

W obliczu oniemiałej ze zgozy żony, rzucił broniącą się rozpaczliwie dziewczynę na łóżko i na własnej córce dokonał ohydny gwałtu. Po dokonanej zbrodni, nie zdając sobie sprawy z widzianej przezeń sceny rozpacz córki i żony Lawenda położył się spać.

Nazajutrz na widok zapłakanych kobiet nie pamiętając tragicznych wydarzeń minionej nocy spytał je o przyczynę łez. I dowiedział się o dokonanym przezeń czynie zbrodniczym.

Pod wpływem strasznej wieści ojciec — zbrodniarz popadł w odrętwienie. Na tragiczne opowiadanie rzewnie płaczących kobiet nie zareagował ni słowem.

A po pewnym czasie wyszedł na podwórze z mieszkania. Uplwał czas, a Lawenda nie powracał do domu. Wówczas zaniepokojone kobiety udały się na poszukiwania męża i ojca. Nie znalazły go na dziedzińcu ani w ogrodzie, zaszły do stodoly. I tu ku swemu przerażeniu zobaczyły Lawendę wiszącego na pasku od spodni umocowanym u belki.

Nieswiadomy zbrodniarz przez śmierć samobójczą wymierzył sobie karę za swój czyn zbrodniczy.

Dwa pioruny.

Jeden nie wyrządził nikomu szkody, drugi zranu 14-letniego chłopca,

Łódź, 1 sierpnia.

Podczas burzy jaka szalała onegdaj nad naszym miastem, piorun uderzył w okno kurylarza oficyny poprzecznej na 4-ym piętrze domu przy ulicy Nowo-Zarzewskiej przebieg przez szereg mieszkań tej kamienicy i wydotysając się oknem na podwórze zarył się w ziemię.

Uderzenie pioruna nie wyrządziło w tym wypadku żadnych szkód.

O tej samej na placu sportowym przy ulicy Wodnej 34 uderzony został piorunem 14-letni Leon Tomczak.

Chłopcu udzielił pomocy lekarz po gotowia.

Brawo, p. Brzeziński.
Złożył w V komisariacie znalezione 20 dolarów.

Łódź, 1 sierpnia.

Do 5-go komisariatu policji zgłosił się wieczoraj p. Szlamar Brzeziński, zamieszkały przy ulicy Gdańskiej 27.

P. Brzeziński zameldował, iż na chodniku na ulicy Piotrkowskiej obok domu nr. 30 znalazł 20 dolarów.

Pieniądze te przybyły wręczyl dyżurnemu przodownikowi.

Wypadki tego rodzaju zdarzają się, niestety, coraz rzadziej.

Czytajcie
„Ilustrowaną Republikę”

Wolała śmierć niż hańbę!

Nikczemna zemsta zawiedzionego w miłości wiejskiego lowelasa.

Niewinnie posądzona z jego winy o kradzież służąca — powiesiła się na drzewie.

Łódź, 1 sierpnia.

U gospodarza Antoniego Gajdy we wsi Mierzoncka od 2 lat pozostawała w służbie niejaka Anna Gadkowiakówna.

Gadkowiakówna była pracownitą i uczciwą służącą, to też, b. zadowoleni z niej chlebodawcy, odnosili się do dziewczyny z szacunkiem i życzliwością.

W lutym br. po kilkuletnim pobycie w Francji powrócił pod strzechę rodziną syn Antoniego Gajdy, Stanisław.

Stanisławowi, który okazał się typowym hulaką, utracuszem i uwodzicielem kobiet, 20-letnia Gadkowiakówna bardzo przypadła do gustu.

Począł jej się w sposób natarczywy narzucać ze swoją miłością. Lecz Anna, której nie podobał się lekkomyślny Stanisław, wszystkie jego zalety paraliżowała taktownym postępowaniem.

Obojętność dziewczyny jeszcze bardziej rozpalala jego namiętność. Aż w zalotach swych posunął się do brutalności. Wówczas Anna, widząc się zagrożoną wobec ojca Stanisława wystąpiła na syna ze skargą.

Antoni Gajda okropnie oburzył się na Stanisława i zagroził mu usunięciem z domu, jeśli nie przestanie napastować służącą.

Zawiedziony w swych niecznych dążeniach Stanisław postanowił zemścić się na obojętnej dziewczynie.

W kilka dni po opisanym wypadku, Gajdzie z zamkniętego kufra zginęło 145 złotych. Znając utracuszostwo syna, gospodarz przeciw niemu wystąpił z zarzutem kradzieży. Stanisław z oburzeniem odparł ten zarzut i zrezygnował z zarzutem skierował przeciwko służącej, jednocześnie kategorycznie żądając od ojca, by przeszkukał skrytkę z rzeczami Gadkowiakówny.

Od przerażonej Bogu ducha winnej dziewczyny zażądano klucza, otwarto skrytkę i ku zdumieniu gospodarza istotnie wydobyto z niej zaginione pieniądze. Anna oniemiała z rozpacz i grozy.

Po chwili, przyszedłszy nieco do siebie, ze łzami w oczach oświadczyła, że jest niewinna i nie wie w jaki sposób zaginione pieniądze znalazły się w jej skrytce.

Lecz Stanisław Gajda, pragnący dzieło niecznej swej zemsty doprowadzić do końca, mimo protestów ojca, u-

dał się do gminy celem zawiadomienia o zaszłym wypadku policji.

Nieszczęśliwa dziewczyna wydzierała sobie włosy z rozpacz. Myśl, że została niewinnie posądzona o kradzież, groźba zawisłego nad nią więzienia doprowadziły ją do takiego rozprężenia nerwów, że nie panując nad sobą, w ślepej rozpacz, wybiegła z mieszkania i zniknęła w lesie, rosnącym tuż przy domu Gajdy.

Gdy na skutek zameldowania Stanisława, przybyła policja nie znalazła Gadkowiakówny w zagrodzie, na poszukiwania jej udano się do lasu. Tu na jednym z drzew znaleziono wiszącego trupa dziewczyny. Nie mogąc znieść straszego posądzania, zginęła śmiercią samobójczą.

Na widok strasznych skutków swej ohydnej zemsty Stanisław Gajda objawił niezwykle zdenerwowanie. To doprowadziło policję na podejrzenie, że z jego winy zaszł tragiczny wypadek. Wzięto go w krzyżowy ogień pytań i wydobyto zeznanie, że chcąc się zemścić na Annie dobył z ojcowskiego kufra pieniądze i włożył do skrytki dziewczyny.

Mściwego wiejskiego lowelasa osadzono w areszcie, gdzie oczekuje kary za swój zbrodniczy postępek.

Reginka znów nocowała w komisariacie

po czułym obejmowaniu latarni i... przechodnia.

Łódź, 1 sierpnia.

Regina Matuszczak, wesoła córka Koryntu, zamieszkała przy ul. Petersburskiej 6 zazwyczaj spędza nocę... w komisariacie.

Reginka zagląda bowiem często do kieliszka, a gdy wódka poczyna jej szumieć w głowie udaje się „na spacer”.

Hałaśliwe jej zachowanie się zwraca uwagę policji, która odprowadza ją w celu wytrzeźwienia do aresztu.

W ubiegłym tygodniu Matuszczaków na objęła ramionami latarnię i ochryplym symulowała otrucie przekłuwając sobie szyję agrafkami.

Wczoraj znów upiła się w jakiejś knajpcie.

Pół miliona telefonów znajduje się w Londynie.

W tych dniach odbyło się w Londynie uroczyste oddanie do użytku publicznego pięćset tysięcznego aparatu telefonicznego.

Aparat ten umieszczony jest w budce galerji prasowej angielskiej izby gmin.

Przewodniczący służby telefonicznej w Londynie, p. Valentine, wygłosił przy tej sposobności przemówienie, w którym przedstawił rozwój telefonu w stolicy Anglii.

Przed 47 laty otwarto w Londynie pierwszą centralę telefoniczną, dzisiaj

znajduje się na terenie olbrzymiego miasta już 107 wielkich centrali, połączonych z sobą i z prowincją siecią 25.000 drutów.

Liczba urzędników i urzędniczek, zajętych w tych centralach, wynosi 9.000. Liczba rozmów telefonicznych dochodzi do 1.750.000 dziennie.

Jeżeli rozwój komunikacji telefonicznej w Londynie trwać będzie w takim samym stopniu, jak dzisiaj, to w 1935 roku Londyn liczyć będzie milion aparatów.

Cała Anglia liczy obecnie półtora miliona abonentów telefonicznych.

Kalendarzyk.

SIERPIEŃ

1

NIEDZIELA

Dziś Piotra Ap. w okow.
Jutro: N. M. P. AnielskiejWschód słońca o g. 3.51
Zachód o g. 7.34
Wsch. księżycy o g. 10.01
Zachód o g. 9.17
Długość dnia g. 17.03
Ubytek dnia 0.57

— Czy cicialbyś raz zjeść ze mną
razem obiad?...
— Chętnie!
— Doskonale, w takim razie powiedz
swej żonie, że jutro do was przyjdę...

Baczność, zdobywcy premii!

Pierwsza lista zdobywców premii 9
konkursu ogłoszona zostanie we wtorek

Wydawanie premii ósmego konkur-
su rozpocznie się we wtorek, 3 sierpnia.

Naród w maskach. Jak się Anglicy chcą za- bezpieczyć przed wojną wojną gazową?

Wiele osób u nas jak i gdzieindziej za-
stanawiało się już głęboko nad tem, jak
zabezpieczyć dany naród na wypadek
wojny gazowej. Różni różne podawali
projekty, krótszą lub dłuższą drogą zmie-
rzające do tego celu, ale taki skuteczny
projekt, na jaki się zdobył obecnie jeden
z posłów do parlamentu angielskiego,
nie wpadła jeszcze żadna ludzka głowa.

Poseł ten, nazwiskiem Emmon, wy-
stąpił mianowicie z projektem ustawy,
według której każdy obywatel Wiel-
kiej Brytanii, bez względu na wiek i
pleć, byłby zmuszony do posiadania ma-
ski gazowej.

Wprowadzenie w życie tej ustawy —
osiądnąć w swym wniosku poseł — nie
może być już dłużej odraczane, albo-
wiem każdej chwili wybuchnąć może
wojna, która w mgnieniu oka będzie w
stanie przy pomocy samolotów dosłownie
wydusić całe miasto. A zatem wła-
dze powinny bezzwłocznie zorganizować
samobronę ludności i uczynić obowiązko-
wem zaopatrzenie się w maski parowe.
Przynajmniej cztery razy do roku maska
taka powinna być poddawana oglądzi-
nom urzędowym, aby się przekonać, czy
nie jest przypadkiem zepsuta.

O ile przedstawiony powyżej wnio-
sek w Izbie Gmin przejdzie, to naród an-
gielski pierwszy na świecie będzie istotnie
zabezpieczony przed skutkami woj-
ny gazowej.

Odkrycie nowych obrazów

Murslla i Pavlo Vernese.

Z Preszburga donoszą, że w małej
wiosce słowackiej pod Leva odkryto bar-
dzo cenne dzieła sztuki, które przed dzie-
siatkami lat dostały się w posiadanie pe-
wnego właściciela ziemskiego.

Jak już z całą stanowczością stwier-
dzono, chodzi tu o obraz p.t. „Jan Chrzciciel“,
którego autorem był Murillo, oraz
o obraz Paolo Veronese, malarza włoskiego
ze szkoły weneckiej (1528—1588)
p. t.: „Znalezienie Mojżesza przez córkę
Faraona“.

Odkrycie to było zupełnie przypad-
kowe. Mistrzowski obraz rozpoznął
pewien znawca sztuki, do którego ów
właściciel zwrócił się z prośbą o pomoc

Jedwabna chusteczka zdradziła

kaliskiego donzuana, który po pijanemu przyznał się do miłosnego stosunku z żoną pana Z.

Łódzko-kaliska awantura erotyczna z prologiem w Kaliszu i epilogiem w Łodzi.

Łódź, 30 lipca.

Nie trzeba być wcale wielkim filozofem,
ażeby na życie patrzeć, jak na splot
dziwacznych przypadków, tajemnic i ba-
jek z tysiąca i jednej nocy.

Istnieje jednak pewna niezachwiana
prawda życiowa, która głosi, że żadne
przestępstwo nie da się ukryć i później,
czy wcześniej spotka zbrodniarza zasłu-
żona kara.

Czasem kłamstwo na jaw wychodzi
zbyt późno, dzięki jakiemuś przypadko-
wi — ale bądź-co-bądź, nawet spóźnio-
ne zdemaskowanie przestępcy przynosi
pewien pożytek w myśl przysłowia „le-
piej późno, niż nigdy!“

Jako przykład, niech posłuży fakt, ja-
ki się zdarzył przed kilku dniami jedne-
mu z naszych spółobywateli, panu Z.

Zaczął się wszystko tak ładnie...

Pan Z. liczy obecnie 28 lat, zajmuje
stanowisko

agenta handlowego
w jednej z najpoważniejszych firm łódz-
kich i prócz tego

ma piękną, młodą żonę,
uroczą panią Zenię.

Oczywiście, że osiłą całej sprawy
jest pani Zenia, przy niej więc musimy
się dłużej zatrzymać.

Pani Zenia nie jest łódzianką. Uro-
dziła się w Kaliszu, gdzie mieszkają je-
szcze obecnie jej rodzice i skąd zabrał
ją pan Z. do swego domu, jako małżonkę
To było przed dwoma laty.

Pan Z. w czasie swej podróży w spra-
wach handlowych wstąpił na kilka dni
do Kalisza, w celu załatwienia kilku
tranzakcji z tamtejszymi kupcami.

Jednym z klientów pana Z. był
ojciec przyszłej jego żony,

który zaprosił młodzieńca do swego
mieszkania i tam nastąpiło pierwsze spot-
kanie młodej pary.

Potem wszystko poszło jak z płatka.
Pan Z. coraz częściej zajeżdżał do
Kalisza, w 3 miesiące potem nastąpiły
zaręczyny, a w miesiąc po zaręczynach
— ślub.

Młoda para przyjechała do Łodzi,
gdzie pan Z. miał własne dwu-pokojowe
mieszkanie i pani Zenia przyjęła na sie-
bie obowiązki gospodyni oraz wiernej
małżonki.

Jak wykażą następnie wypadki i zaj-
ścia, pani Zenia o wiele lepiej wywiązy-
wała się z pierwszej swej roli, niż z dru-
giej. — Lepiej było z obowiązkami gos-
podyni, niż wiernej małżonki, wbrew
nieuzasadnionej opinii, według której tyl-
ko łódzianki nie umieją wytrwać w cno-
cie do końca życia.

Zresztą cała wina była po stronie za-
wodu jej męża.

Pan Z., jako agent handlowy rozjeżd-
ża w dalszym ciągu po prowincji
zostawiając żonę samotną
w dwupokojowym mieszkaniu bez słu-
żącej.

w sprzedaniu kilku obrazów. Znanca ten
odkrył oba wspomniane arcydzieła w
małym zbiorze potretów i pejzaży holo-
derskich.

Obraz Murilla malowany jest na drze-
wie i uderza odrazu cechami charakte-
rystycznymi, jego autora. — Bardzo in-
teresujący jest obraz Paolo Veronese,
bardzo niewielki, a jednak przedstawia-
jący z zadziwiającą plastyką 10 postaci.

Właściciel tych obrazów nawiązał o-
becnie stosunki z Rzymem i Paryżem,
celem sprzedaży tych arcydzieł.

Czyż trzeba mieć idealniejsze wa-
runki na zdradę małżeńską?

Zrozumiała to pani Zenia,

nie zrozumiał tego jej małżonek
— i na tem właśnie tle powstała cała
tragedja.

Łatwo bowiem się domyśleć, że pan
Z. zakochany w swej żonie po uszy, nie
wąpił ani na chwilę, że żona dochowuje
mu wiary i czeka cierpliwie na jego
przyjazd, który zdarzał się raz na ty-
dzień — w niedzielę.

Zresztą pan Z. był tak zajęty swemi
sprawami handlowymi, że nie miał na-
wet czasu zastanawiać się nad tem.

I gdyby nie dziwny splot wypad-
ków, przypadek, drobny, maleńki szcze-
gół — pan Z. do dnia dzisiejszego wy-
jeżdżałby na cały tydzień, mieszkałby
ze swą żoną, całowałby ją na pożegna-
nie i myślał, że jest najszczęśliwszym
mężem pod słońcem.

Ale niema zdrady bez skutków, jak
niema małżeństwa bez zdrady...

...a skończyło — tak brzydko...

Przed kilku dniami pan Z. jak zwykle
wybrał się w podróż do prowincjonal-
nych miasteczek i między innymi
wstąpił również do Kalisza.

Tego samego dnia pan Z. miał się
udać w dalszą drogę do Skalmierzyc,
lecz spóźnił się na pociąg
i musiał odłożyć wyjazd do godziny 1 i
pół w nocy.

Nie mając żadnych spraw do zała-
twienia, pan Z. udał się do jednej z re-
stauracji kaliskich, gdzie miał zamiar po-
czekać do godziny 12, a potem udać się
na dworzec.

W restauracji pan Z. spotkał jednego
z kupców, pana K., z którym dnia tego
dokonał większej tranzakcji.

Pan Z.
ucieszył się na widok znajomej twarzy
i obaj zasiedli przy stoliku.

W czasie kolacji pan K.
wypił sporo kieliszków likieru i wódki

wobec czego około północy nie mógł
się utrzymać już na własnych nogach i
plótł piątę przez dziesiąte.

W pewnej chwili pan K. wyciąg-
ną z kieszeni

kolorową jedwabną chusteczkę
i począł wycierać sobie spocone czoło.

Pan Z. przyjrzał się bacznie je-
dwabnej chusteczce i otworzył szeroko
oczy...

Taką samą chusteczkę
podaowała mu żona

przed rokiem, lecz pan Z. schował ją
do świątecznego garnituru.

— Skąd pan ma tę chusteczkę —
zapytał nagle p. Z.

Pan K. uśmiechnął się tajemniczo,
zmrzył lewe oko i rzekł przerywa-
nym głosem:

— Od... kobiety...

— Od jakiej kobiety? —

— Powiadam panu... śliczna kobie-
ta... — mówił dalej wstawiony p. K. —

Mieszka w Łodzi... Mam do niej

wolny wstęp...

rozumie pan... Bo to moja rodaczka,
kaliszanka... rozumie pan... Zaprowa-
dzą pana do niej...

Pan K. nie skończył zdania.

Siarczysty policzek, wymierzony
prosto w jego twarz

przerwał mu nietaktowne wyznanie.

W restauracji powstała awantura
i z trudem udało się obydwom panów
rozdzielić...

Pan Z. najbliższym kurjerem

wrócił do Łodzi,

ku zdumieniu swej małżonki, która wy-
jątkowo tej nocy najmniej spodziewała
się wizyty, mężczyzny w swej sy-
pialni...

Po krótkiej awanturze w mies-
zkaniu pani Zenia następnego dnia

wyjechała do rodziców,

a pan Z. wszczął na bruku łódzkim
starania w celu uzyskania rozwodu.

— bak —

Tragiczna pomyłka sądu. Niewinność straconych stwierdzono po 122 latach.

„Zamordowani“ żyli jeszcze długo po straceniu swych rzekomych morderców.

W Nancy ukazała się obszerna roz-
prawa pióra sędziego miejscowego są-
du, Ludwika Sadoula, poświęcona nie-
zwykle ciekawej sprawie braci Arnould-
sów, skazanych w r. 1804 na karę śmier-
ci. Rozprawa ta jest jaskrawą ilustracją
tych tragicznych pomyłek, jakie popeł-
niały sądy w dawniejszych czasach, nie-
skrepowane szczegółowymi kodeksami
karnymi, a podążające za opinią publicz-
ną. — Przed 122 laty w miasteczku Vit-
tel mieszkała rodzina Arnouldsów, skła-
dająca się z 3 braci i siostry. Zwłaszcza
bracia nie cieszyli się najlepszą opinią
jakkolwiek nikt nie mógł im nic zarzucić

Pewnego dnia dwaj robotnicy, pracu-
jący w kamieniołomach, znaleźli więk-
szą ilość kości, które, jak się okazało,
były szczątkami ludzkimi. — Lekarze
stwierdzili, że wśród kości znajduje się
6 czaszek oraz orzekli, że szczątki te nie
pochoǳą z czasów zbyt odległych.

Kiedy zaczęto się zastanawiać, kto-
by mógł być sprawcą ewentualnego mor-
du 6 ludzi, zwrócono uwagę, że już od
dłuższego czasu nie odwiedzają miaste-
czka dwaj kupcy, Didiot, którzy przed-

tem przybywali regularnie co miesiąc.
Nie troszcząc się o to, że kupców było
dwóch, a czaszek sześć, związano oba
tajemnicze zjawiska ze sobą i zmuszo-
no prokuratora do oskarżenia braci Ar-
nouldsów o morderstwo, przypisując im
zglądzenie ze świata dawno niewidzia-
nych kupców.

Oskarżeni twierdzili, że są niewinni
i wnosili o odszukanie kupców Didiot.
Przed sądem stanęli świadkowie, którzy
wprawdzie nie mogli stwierdzić żad-
nych faktów, wydawali natomiast opinie
że uważają za możliwe, by Arnouldso-
wie popełnili zbrodnię.

Wystarczyło to sędziemu i trzej bra-
cia zostali skazani na śmierć a następnie
straceni.

W rozprawie swojej sędzia Sadoul
ropatruje całą sprawę od początku do
końca i dochodzi do wniosku, że oskar-
żenie było fałszywe. Jednym z najbar-
dziej przekonujących dowodów jest
stwierdzenie faktu, że kupcy Didiot żyli
jeszcze długi okres czasu po straceniu
swych rzekomych morderców.

2,500 posłów i 70 ministrów. Niemcy są rajem parlamentaryzmu Jeden poseł przypada na 25,000 mieszkańców; jeden minister na milion mieszkańców.

W Polsce, we Francji, a także w innych krajach poruszono ostatniemi czasami myśl zredukowania liczby posłów parlamentarnych, a to celem zarówno osiągnięcia oszczędności w wydatkach, jak też dla usprawiedliwienia ciężkich obciążeń, bo wielogłowych ciał parlamentarnych.

Rzecz charakterystyczna, że tego rodzaju dążenia nie ujawniły się bynajmniej w Niemczech, które są takim Eldorado parlamentaryzmu, jakiego świat poza Niemcami wogóle nie zna.

Oto Niemcy składają się jeszcze z 17 państw, a w tem z trzech wolnych miast Lubeki, Hamburga i Bremy. Każde z tych państw korzysta z dobrodziejstw parlamentaryzmu.

Same miasta Lubeka, Hamburg i Brema, dawne miasta hanzeatyckie, rozporządzają 390 senatorami. Dalej idą: Waldeck z 53,641 mieszkańców, posiadające 15 posłów i ministra, piastującego wszystkie teki i będącego jednocześnie szefem państwa.

Księstwo Schamburg-Lippe, najmniejsze z państw niemieckich szczyty się swymi 16 parlamentarzystami, a przedewszystkiem 3 ministrami, reprezentującymi ludność, składającą się z 48,661 osób, a więc dającą się pomieścić w ramach jednego średniowiecznego miasta.

Sto dwadzieścia tysięcy mieszkańców księstwa Meclenburg-Strelitz utrzymuje parlament, liczący 35 posłów, oraz trzech ministrów.

Meclenburg-Schwein (685,123 mieszkańców) posiada sejm, liczący 64 posłów oraz trzech ministrów.

Anhalt (351,000 mieszkańców) pozwała sobie na luksus utrzymywania parlamentu, liczącego 36 członków i posiada również trzech ministrów.

Brunswick liczy 48 posłów i 4 ministrów. Turyngia — 72 posłów i 3 ministrów, Oldenburg — 42 posłów i 4 ministrów, księstwo heskie 70 posłów i 4 ministrów, badeńskie 86 posłów i 4 ministrów, Wirtembergia — 80 posłów i 4 ministrów, Saksonja — 98 posłów i 7 ministrów, Bawaria — 129 posłów i 8 ministrów, a wreszcie Prusy — 437 posłów i 7 ministrów.

Jest rzeczą osobliwą, że Prusy z 18 milionami mieszkańców nie posiadają więcej ministrów niż Saksonja, licząca zaledwie 4,974,000 mieszkańców, a mniej niż Bawaria.

Cyfrы te nie zamykają jeszcze rozgałęzionej niemieckiej budowy legislatywnej. Wspomnieć jeszcze trzeba o pruskiej Radzie Stanu, która jest czemś w ro-

dzaju senatu a składa się z 72 radców. Obok Reichstagu zasiada jeszcze Reichswirtschaftsrat, czyli państwowa rada go spodarcza, która jest czemś w rodzaju parlamentu, zajmującego się kwestjami ekonomicznymi, a liczącymi 326 członków.

Zaznaczyć wreszcie trzeba, że wszystkie państwka niemieckie wysyłają stosownie do liczby swej ludności reprezentantów do parlamentu specjalnego, zwanego Reichsratem, liczących obecnie 66 członków, a w przyszłości 67, albowiem w wyniku spisu ludności przybywa Prusom jeden mandat poselski do tego ciała.

A zatem ludność państwa, liczącego około 62 milionów dusz utrzymuje dla administracji swemi sprawami około 2,500 posłów i 70 ministrów! W ten sposób jeden poseł przypada przeciętnie na 25,000 mieszkańców i jeden minister na milion mieszkańców. Wprawdzie znaczna liczba tych mandatów nie jest płatna a jeżeli płatna, to już bardzo skromnie, ale w każdym razie Niemcy, głoszący o swej niedoli finansowej pozwalają sobie na taki luksus parlamentarny, na jaki nie mógłby sobie pozwolić żaden z innych krajów europejskich.

Gruchanie miłosne na cmentarzu zostało zakłócone przez „ducha“. Sensacyjny proces rozwodowy w Anglii.

W Londynie rozpatrywano przed kilku dniami jeden z najsensacyjniejszych procesów rozwodowych, jaki się tam wydarzył w ostatnim dziesiątku lat.

Proces wytoczyła żona wielkiego posiadacza ziemskiego Wallera Sherlocka przeciw mężowi, który istotnie nie odznaczał się wiernością małżeńską.

Rzecz charakterystyczna, że głównym świadkiem był w tym procesie grabarz z cmentarza, znajdującego się w pobliżu posiadłości państwa Sherlocków.

Na miejsce swoich schadzki miłosnych obrał sobie bowiem wiarołomny mąż pobliski cmentarz. Było to bardzo ciche miejsce, o ile nie wydarzył się jakiś pogrzech, więc tam spotykał się Walter Sherlock z pewną damą.

Zdradzona małżonka kazała jednemu ze swych służących śledzić męża, a kiedy się dowiedziała, że schadzki miłosne odbywają się na cmentarzu posłała do grabarza i obiecała mu 10 funtów szterlingów za zakłócenie w jakikolwiek sposób męzowskiego rendez vous.

Grabarz podpatrzył, że Walter Sherlock w każdy czwartek o godzinie 3 popołudniu oczekuje w pewnym miejscu na cmentarzu na elegancką damę, która w kilka minut później zajeżdża przed bramę cmentarną samochodem. Otóż w

pobliżu tego miejsca grabarz wykopał grób, w którym się schował. Kiedy o zwykłej porze kochankowie zaczęli romansować rozległ się nagle ze świeżo wykopanego grobu stłumiony głos:

— Kto zakłóca mi spokój? Kto uważa się hańbić miejsce umarłych?

Znajdująca się w towarzystwie Sherlocka dama ze strachu zemdląła. Sherlock jednak nie bojący się duchów, skłeroł się szybko w stronę grobu, w którym ukryty był grabarz i udając, że ma istotnie do czynienia z nieboszczykiem oświadczył, spokojnie:

— Prawdopodobnie nie możesz usnąć w tym wiecznym, gdyż grób nie jest jeszcze zakopany. Poczekaj jednak chwilę, a znajdziesz wieczny spokój.

To rzekłszy Sherlock chwycił łopatę i zaczął grób zasypywać. W odpowiedzi na to przerażony grabarz zaczął rozpaczliwie wrzeszczeć.

— Dlaczego tak krzyczysz? — pytał spokojnie Sherlock. — Jeżeli jesteś nieboszczykiem, to musisz spoczywać pod ziemią, nie masz spokoju, bo nie jesteś porządnie zagrzebany.

Teraz dopiero grabarz przyznał, że zakłócił spokój zakochanej parze z polecenia żony, Sherlocka. Sherlock pozwolił mu wówczas grób opuścić. Dzięki temu właśnie zajściu, grabarz odegrał w procesie rolę głównego świadka. Świadczenie jego jednak nie na wiele się zdało, albowiem w chwili, gdy pozwolono mu wyjść z grobu nie było już na cmentarzu damy, biorącej udział w schadzce miłosnej. Trybunał odroczył wydanie wyroku, aż do przesłuchania nowych świadków.

Proces ten stanowi wielką sensację w Londynie, a to tembardziej, że p. Sherlock jest osobą bardzo znaną w kołach sportowych, jako właściciel stajni wyścigowej, którego koń wygrał nawet na wielkich wyścigach konnych pierwszą nagrodę.

„Hrabina Adel Bert“ i jej wspólnik fałszowali hurtowo znaczki pocztowe, objeżdżając Francję brązowym samochodem.

We Francji odkryto nową parę oszukańca, tym razem zajmująca się fałszowaniem znaczków pocztowych. Jest to już druga wielka afera z znaczkami pocztowymi, poprzednio bowiem chodziło o fałszowanie holenderskich znaczków pocztowych po 10 guldenów.

Śledztwo przeprowadzone dyskretnie przez policję paryską doprowadziło do zresztowania oszukańczej parę, która jeżdżąc po Francji wspaniałym, brązowym samochodem, sprzedawała olbrzymią ilość znaczków, oznaczoną na wysoką sumę. Para ta, to Ludwik Paschal Józef Pasche, pochodzący z Genewy i pani Antonina Aldebert, francuska z Bourges. Oboje wyjechali niedawno z Paryża, zabrawszy ze sobą okazałą kolekcję znaczków, wśród których znajdowały się znaczki wyspy Maurycego, trójkątne znaczki Przylądka i emisje znaczków francuskich po 1 franku z r. 1848, wartości 12,000 do 22,500 franków.

Pani Aldebert, kobieta elegancko ubrana, znana jest w pewnych sferach pod imieniem Emiljony lub też pod pseudonimem „hrabiny Aldebert“. Do tytułu tego niema ona żadnego prawa, podobnie jak do wstążki Legjii honorowej, którą nosi przypiętą do piersi. Pani Aldebert wyszła zamaż za pana Aldeberta, ale wkrótce potem opuściła męża, mieszkającego w Asnieres, nie omieszkawszy, zabrać mu kolekcję znaczków pocztowych... Równocześnie zapoznana się z panem Ludwikiem Pascalem i postanowiła przysporzyć sobie znaczną sumę pieniędzy, zużywając kolekcję znaczków pocztowych, zabraną mężowi. Ponieważ Paryż nie był bez pieczny, awanturniczka para udała się w podróż objazdową po Francji.

W podróży tej zawadzili o miasto Cognac, gdzie chcieli ich aresztować, ale w ostatniej chwili zdołali uciec. Na tychmiast obstawiono pilnie wszystkie

granice i onegda, gdy oszukańcza para wysiadła z samochodu na ziemi szwajcarskiej, została aresztowana i odprawiona do więzienia w Pontarlier.

Policja prowadzi obecnie śledztwo w kierunku wyświetlenia tajemnicy, w jaki sposób Ludwik Pasche nabył wspaniały samochód i jak sobie przysporzył olbrzymią kolekcję fałszywych znaczków pocztowych.

Prawdopodobnie bowiem Pasche się brykował owe znaczki przy pomocy swoich wspólników i przyjaciół, których policja paryska obecnie poszukuje.

18)

JERZY BOLSKI.

PALAC 6-ciu duchów

Obudziło go pukanie do drzwi. Zerwał się na nogi. W pokoju było ciemno, nie wiedział która godzina.

Po chwili zgrzytnął klucz w zamku i jasna smuga światła wdarła się do wnętrza.

Józefowa wniosła śniadanie.

— To już dzień? — zdziwił się Błaszczyk.

— A coś ty myślał, że tu przez 24 godziny noc panuje?... Zjesz śniadanie i weźmiemy się zaraz do sprzątaniam... Przyjdę za pół godziny...

Wyszła. Błaszczyk zapalił przyniesioną świecę i usiadł przy stole.

Czuł się dobrze. Sen pokrępił jego ciało i duszę. Nie odczuwał już tego nieokreślonego strachu jak wczoraj. Zabrał się do jedzenia.

Po upływie pół godziny drzwi się znowu otworzyły i Józefowa weszła do pokoju.

— No?... Zjadłeś?... Włóż ten fartuch i chodź za mną...

Błaszczyk poszedł za nią. Wyszli na długi, ciemny korytarz. Józefowa szła pierwsza. Po schodach dostali się na drugie piętro.

Mieszkanie urządzone było luksusowo. Weszli do ogromnego salonu, zastawionego drogiemi meblami, uginającymi się pod ciężarem kryształów i platerów.

— Weźmiesz się do ścierania kurzu, tylko ostrożnie... Uważaj...

— Dobrze... dobrze...

Józefowa czyściła okna. Błaszczyk zdejmował z kredensów każdy przedmiot oddzielnie i starannie odkurzał szczerką.

W czasie tej czynności starał się nawiązać rozmowę z Józefową, lecz początkowo nie udawało mu się.

Babina była małowówna i odnosiła się do Błaszczyka z pewną podejrzliwością.

— Czy doktor jest w domu? — zapytał Błaszczyk, trzymając wielki, kryształowy klosz w ręce.

— To już nie twoja rzecz... — burknęła Józefowa — Za to ci nie płacą... Stróżem doktora nie jesteś, tylko lokajem, rozumiesz?... Masz robić, co ci każą, a reszta nic cię nie obchodzi...

— Właściwie... tak... — odparł Błaszczyk z obojętną miną.

W całym pałacu panowała grobowa cisza.

Zdawałoby się, że nikt tu nie mieszka. Żadnych odgłosów rozmów, żadnych szmerów.

Po ukończeniu sprzątaniam pierwszego salonu, Błaszczyk zbliżył się do następnych drzwi.

Były zamknięte.

Józefowa spojrzała nań z ukosa i rzekła:

— Chciałbyś tam wejść, co?... Za młody jeszcze jesteś... Tam wchodzić nie wolno... Może potem... za kilka lat... Jak już się oswoisz z nami... Może wtedy dostaniesz klucz od tego salonu... Narazie będziesz sprzątał tylko ten pokój. Tam ci wejść nie wolno...

Błaszczyk stanął zdumiony. Przed oczyma ujrzał Janke wtuloną w kąt łóżka, gdy szeptała trwoźnie:

— „Już tam nie pójde... nie pójde... Tam jest strasznie... Wielki salon, obity czarnym sukniem... Nie pójde... nie pójde.“

Ten salon przejął go lekkiem. Ogarnęło go znowu nieokreślone uczucie strachu.

Spojrzał na drzwi. Nie różniły się niczem od innych. Tylko klamka owinięta była w kawałek czarnej krepy i nad drzwiami wisiała mała tabliczka z napisem: „nr. 15“.

— To jest ten czarny salon... — pomyślał.

Udawał jednak, że go to nie obchodzi.

Gdy Józefowa odwróciła się w stronę okna, szybko wyciągnął z kieszeni miękki kawałek wosku, wpakował do dziurki od klucza i wyciągnął z powrotem. Zrobił to zrećnie, szybko i niepostrzeżenie.

— A teraz co mam robić?... zapytał, chowając wosk do kieszeni.

— Możesz wrócić do swego pokoju...

Błaszczyk skierował się ku drzwiom. — Poczekaj... — zatrzymała go — Sam nie pójdziesz... Nie masz klucza...

Wyszła pierwsza, Błaszczyk poszedł za nią.

Zeszli po schodach na pierwsze piętro.

Otworzyła drzwi i kazała mu wejść do pokoju.

Zgrzyt klucza w zamku i znowu cisza...

(D. c. n.)



Łódź podczas deszczu.

Pan Bóg zlitował się nad nami.
Bo, doprawdy, w Łodzi ostatnio było już ogromnie nudno...

Burza, deszcz i grad urozmaicają nam ostatnio trochę smutny, opłakany żywot.

Bo nigdzie chyba nie jest tak wesoło podczas deszczu jak w Łodzi.

Prostu można pęknąć ze śmiechu. Wczoraj naprzykład jechało sobie ulicą Piotrkowską wielkie ciężarowe auto i nagle przy rogu Południowej zapadło się w ziemię.

Ludzie dostawali spazmów.

Z okien krzyczano:

— Patz!... Ha-ha-ha!... To już piaty się utopił!... He-he-he!... Hi-hi-hi!...

Ulica ryczała ze śmiechu.

W pewnej chwili zagroziła drodze tramwajowi ogromna pierzyna, która wypłynęła na falę z okna suteryny sąsiedniego domu.

Ulica znowu zatrzęsa się od śmiechu. Niektórzy trzymali się za boki i łeczeli.

Na ulicy Narutowicza zerwała się cała jezdni aż do placu targowego i popłynęła sobie w stronę Górnego Rynku.

Stefański z Rudy Pabjanickiej sprządnął 20 łódek, czyniąc wyraźną konkurencję tramwajom.

Publiczność była ogromnie zadowolona z nowego pomysłu, gdyż nie było zwracania głowy z przesładkami.

Na czysto zarobił na wczorajszej ulicy pan Kałamojnik.

On powinien był wczoraj wykupić weksel u Łapendrajera, który mieszka przy ulicy Pomorskiej.

Kałamojnik poszedł zrana prosić swego wierzyciela, ażeby sprolongował mu weksel na dwa dni.

Jakie jednak było jego zdumienie, gdy przed domem swego wierzyciela ujrzał spienione fale jakiejś przytransportowanej rzeki.

O przedostaniu się do bramy nie mogło być mowy.

Pan E. ujrzał swego dłużnika przez okno.

— Moje uszanowanie — rzekł pan K. — Widzi pan?... Jestem porządny co?... U mnie słowo, to słowo... Weksel musi być w terminie wykupiony. Uj, ale co to jest?... Skąd tu Wisła?.. Jak ja się przedostanę do bramy?.. Nie umiem pływać!...

Nic nie pomogło. Pan K. obawiał się utonięcia i wrócił do domu, odkładając wykupienie weksla do jutra.

To się tak mówić tylko — do jutra Kto wie co jutro będzie?..

Może Pan Bóg da i znowu będzie nlewa?...

A jak nawet nie będzie deszczu, to woda od razu spływa z ulic łódzkich?..

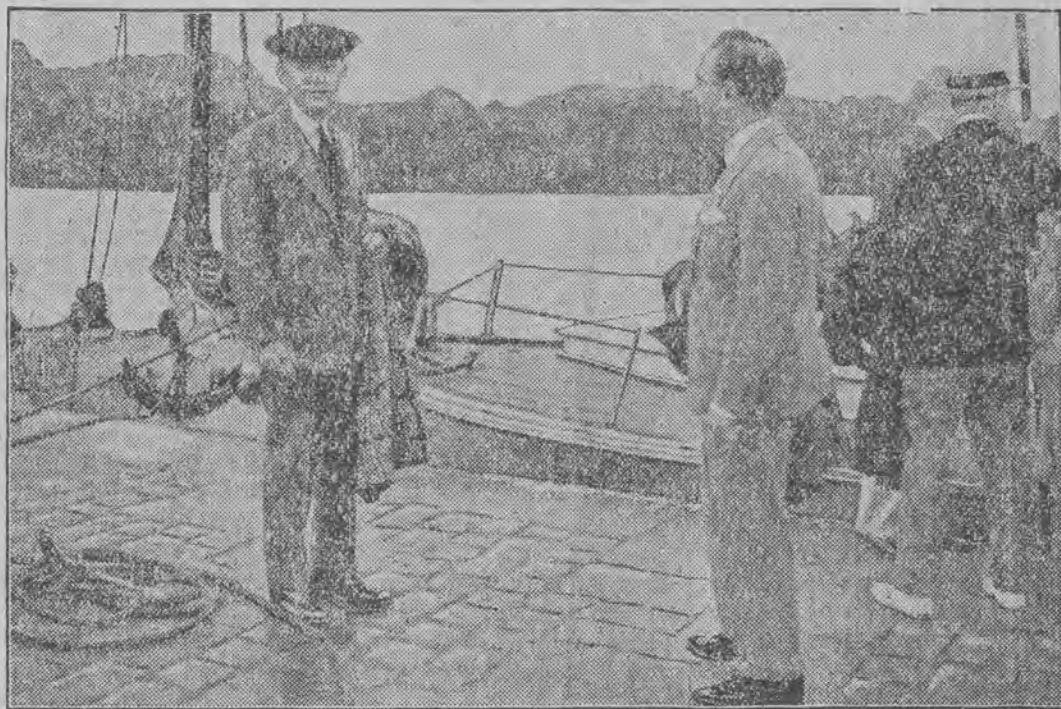
Pan K. wrócił do domu ogromnie zadowolony, podszedł do okna i rzekł do żony:

— Patrz, Róziu, jak ten deszcz słicznie pada... Jak równiutko... Jakie duże, kształtne krople... Wychodzę po prostu z zachwytu!..

Bolski.

Dyktator finansowy świata w Europie.

Następca Dzierżyńskiego.



MELLON, MINISTER SKARBU STANÓW ZJEDNOCZONYCH, PRZYBYŁ DO BRE TANJI, GDZIE SPĘDZI URLOP.



SZEFEM CZERZWCZAJKI ZOSTAŁ JÓZEF UNSLICHT WARSZAWIANIN

Nieznana depesza cesarza Wilhelma.

O czym marzył maniak imperjalizmu w roku 1922?

Cała kula ziemską miała być sferą niemieckich interesów.

Ukazał się ostatnio 33 tom aktów niemieckiego min. spraw zagranicznych, zawierający niezwykle ciekawy dokument imperjalistycznej polityki b. cesarza Wilhelma z okresu przed wojną światową. Jest to depesza, wysłana dn. 1 grudnia 1912 roku do min. spraw zagranicznych, a podpisana przez obecnego więźnia Doornu. W świetle tej depeszy b. cesarz Wilhelm rysuje się jako zdecydowany militarysta, który marzył o podboju nie tylko całej Europy, a wręcz o rozciągnięciu swego wpływu na wszystkie kraje kontynentu.

Z końcem listopada 1912 roku poseł niemiecki w Konstantynopolu von Wagenheim otrzymał tajemną wiadomość, że Bułgaria zaproponowała Turcji zawarcie przymierza. Jakkolwiek wiadomość ta była bardzo problematyczna, ile że Bułgaria nie tak dawno stoczyła ciężką wojnę z Turcją o swój byt niepodległy, poseł niemiecki uważał za swój obowiązek zawiadomić o tej pogłosce min. spraw zagranicznych w Berlinie, które z kolei doniosło o niej cesarzowi Wilhelmowi.

W kilka dni potem nadeszła do Berlina następująca depesza b. cesarza:

„Turecka wiadomość o propozycji Ferdynanda zawarcia przymierza nie przeraziła mnie wcale, gdyż nie uważam tego za zdradę w stosunku do sprzymierzonych. Przeciwnie, jest to szeroko zakrojona, genialna myśl, ażeby podjąć rolę obrońcy załamanej i przywódcy odrodzonej Turcji, aby wspólnie z nią oprzeć się Rosji i trzymać w szachu Serbję. Austria musi zawrzeć z Turko-Bułgarią sojusz militarny, a my musimy udzielić pomocy, ażeby obie wzmocnić i regenerować. Grecja, a nawet Serbia zostaną przez tę równowagę sił oddane bez ratunku na pastwę Austrii. W ten sposób Austria stanie się przodującym mocarstwem na Bałkanie i nad wschodnim morzem Śródziemnym, a wraz z Włochami zarówno jak i z odrodzoną turko-bułgarską flotą, będzie przeciwagą dla Anglii, której droga do Aleksandrii zostanie zagrożona. Stanowisko Rosji na Bałkanie stanie się wtedy ciężkie, zwłaszcza zagrożona będzie Odesa. Wów-

czas mocarstwa trójprzymierza uzyska ją przemożny wpływ na morzu Śródziemnym i położą rękę na kalfie, a nawet na całym mahometańskim świecie (może i na Indjach). Serbia zostanie zupełnie zgnieciona, a my będziemy mogli podjąć znowu naszą turecką politykę.

Wilhelm I. R.“

Depesza ta jest niezwykle charakterystycznym przyczynkiem do umysłowości b. cesarza. Jakkolwiek wiadomość, podana przez posła tureckiego, pozbawiona była wszelkich cech prawdopodobieństwa, gdyż Bułgaria nie mogła tak szybko wyciągnąć ręki do swojej poprzedniej gniebicielki, a przymierze zaczepno - odporne mogło dopiero stanąć pod wpływem nacisku dynastycznej polityki Wilhelma w czasie wojny światowej, to jednak nie przeszkodziło to cesarzowi Wilhelmowi na tak błahym podstawie snuć fantastyczne pomysły podboju Europy i Azji, a nawet zgłosić planować przeobrażenie całej kuli ziemskiej na niemiecką sferę interesów.

Oczywiście wszystkie te zamki na lodzie zapadły się z konieczności z chwilą wzmocnienia się prądów wolnościowych wśród uciśnionych narodów europejskich, które wołały decydować swobodnie o swych losach, aniżeli ulegać kaprysom imperjalistycznym jednego zdegenerowanego manjaka.

Rekordowy lot Polaka

Polskie lotnictwo wojskowe ma do zanotowania nowy rekordowy lot.

Z 1 otniska na polu Mokotowskim wyruszył godz. 2 min 35 nad ranem porucznik - pilot Żwirko, udając się na lot okrężny Warszawa — Lida — Łwów — Kraków — Poznań — Puck — Grudziądz — Bydgoszcz — Warszawa.

Cały lot ten odbył się por. Żwirko bez lądowania i powrócił do Warszawy o godz. 8 m. 20 wieczorem.

Przebieg powietrzna okrężnego lotu wynosiła około 2.000 km. Por. Żwirko przebył ją w 17 godzin 45 m., leciał zatem przeciętnie z szybkością 120 km. na godzinę.

Tragiczna seria wypadków.

Jednego dnia: utonęli wielki przemysłowiec-Cosulich i jego syn; syn fabrykanta Lohnerz i odebrał sobie życie syn bankiera wiedeńskiego barona Reitzesa.

Powolnywanie się na prawo serii tragicznych wypadków można nazwać przesadą, nie mniej jednak uczony niemiecki Paweł Stammerer starał się podciągnąć go w pewien naukowy system. Istotnie jeżeli się zaobserwuje, jak pewne analogiczne tragiczne wypadki zdarzają się w pewnym okresie czasu „two rzac t. zw. serje, możnaby uwierzyć w jakiegoś dziwnego tragicznego fatum.

Ostatnio znowu powtórzyła się taka tragiczna seria trzech wypadków, która dotknęła trzy znane rodziny przemysłowców austriackich. W Porto Rose koło Tryjestu utopił się znany przemysłowiec, właściciel biura okrętowego Oskar Cosulich, chcąc ratować swego małego synka, który wypadł z łodzi do morza, pod Klagenfurt utonął w czasie kąpieli Lohner, syn bardzo bogatego fabrykanta styryjskiego, a tego samego wreszcie dnia zastrzelił się baron Reitzes syn znanego wiedeńskiego bankiera.

Szczegóły tych wypadków przedstawiają się następująco: Oskar Cosulich spędzając lato w Porto-Rose oddawał się z zamiłowaniem żeglarskiemu. Dnia 25-go b. m. wybrał się na przejażdżkę po morzu łodzią żaglową w towarzystwie swego czteroletniego synka i guwernantki. W pewnej chwili w odległości 400 mtr. od brzegu, dziecko przechylony się przez burzę łodzi, wpadło do morza. Zrozpaczony ojciec wyskoczył z łodzi do morza i udało mu się dziecko wyłowić. Lecz w tej samej chwili, straciwszy przytomność pograżył się ponownie w falach. Z obok przejeżdżającej łodzi rybackiej pośpieszył mu na ratunek rybak. Wyciągnął on z łodzi ojca, który kurczowo trzymał na ramieniu swego syna. Dziecko udało się uratować, lecz ojciec umarł na aneurizm serca.

Drugi wypadek utonięcia syna fabrykanta Lohnerz, spowodowany został również nagłym atakiem sercowym w czasie kąpieli.

Zagadkowo natomiast przedstawia się trzeci z kolei w tej tragicznej serii wypadków samobójstwo bar. Reitzesa, syna wiedeńskiego bankiera. Młody, zamożny, niedawno ożeniony, pewnego wieczoru popełnił samobójstwo w jednym z hoteli, nie podając w listach przez siebie zostawionych powodów tego rozpaczliwego kroku.

KLISZE

DO REKLAM GAZETOWYCH

CENNIKÓW PROSPEKTÓW

zobowiązanie do celów reprodukcyjnych

RYŚUNKI, projekty reklamowe

WYDAWNICTWO

R. BORKENHAGEN

ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

O nieznanym w Łodzi sporcie wierszy kilkadziesiąt.

Pływanie posiada wysokie wartości, które zyskały mu olbrzymi rozwój i wielką popularność, oraz wyjątkowe poparcie władz rządowych i samorządowych.

Wysokie wartości sportu pływackiego, nie tylko jako takiego, który daje świetne ćwiczenia dla ciała i podstawowe wyszkolenie dla każdego wiosłarza lub żeglarza, ale także wartości, zapewniające jednocześnie bezpieczeństwo jednostce, postawiły tę gałęź sportu na Zachodzie na pierwszym miejscu. Łatwa dostępność pływackiego dla szerokiego ogółu, zapewniła mu olbrzymi rozwój i wielką popularność, oraz wyjątkowe poparcie władz rządowych i samorządowych.

Doskonała gimnastyka, rozwijająca równocześnie i harmonijnie cały układ mięśniowy człowieka (świadczy o tym klasyczna budowa wszystkich niemal pływaków), usuwa łagodnością swych ruchów możliwość jakichkolwiek wypadków, jak nadwyrężenia lub zerwania ściągłych lub złamania kości. Systematyczna miarowa praca pływacka wzmacnia serce i płuca, a pływanie w chłodnej wodzie zapewnia należyte utrzymanie skóry.

Oprócz wychowania fizycznego, posiada pływactwo również poważne walory pod względem wychowania sportowego; w tym zakresie występują trzy odrębne dyscypliny sportu pływackiego: 1) pływanie wyścigowe, 2) skoki do wody i 3) gry wodne.

Pływanie wyścigowe wyrabia w zawodniku pod względem fizycznym — wytrzymałość, pod względem moralnym — siłę woli, opanowanie nerwów, zdolność do wysiłków mimo zmęczenia w trudnych warunkach.

Skoki dają sprężystość, piękno ruchów, kształcą odwagę i szybkość decyzji.

Gry wodne posiadają te wszystkie moralno - wychowawcze wartości, jak lądowe gry drużynowe. Najpopularniejszą grą jest polo wodne (Waterpolo), które oprócz wspomnianych walorów piłki nożnej, rugby i hokeju itp. ma jeszcze tę cenną zaletę, że stwarza ze swych adeptów w szybkim czasie ludzi, dla których dłuższe przebywanie w wodzie żadnych trudności nie stanowi. Gracze ci stają się bardzo wytrzymałymi i wytrawnymi pływakami, za razem zaś doskonałym materiałem na ratowników dla tonących.

Bezpieczeństwo jednostki zapewniają z jednej strony przez szeroką propagandę elementarnej nauki pływania z drugiej przez podniesienie poziomu pływackiego, aż do stopnia ratownictwa.

Polski związek pływacki liczył z początkiem r. 1926 — 28 klubów, w tym około 1000 pływaków i pływaczek.

Należy zaznaczyć, że w ogólnym dążeniu rozwoju najróżnorodniejszych gałęzi sportowych, sport pływacki jest u nas zupełnie zaniedbany. Zaniedbanie to spowodował głównie jednak brak odpowiednich urządzeń, które umożliwiłyby stałe nauczanie pływania działu szkolnej i wojska, a sportowcom dawały okazję do zaprawy nie tylko letniej, ale i zimowej, oraz brak propagandy tego sportu wśród szerokiego społeczeństwa.

Jakkolwiek ogólna sytuacja finansowa państwa nie pozwoli od razu na szerokie akcje w kierunku rozwoju pływackiego, to jednak należałoby cały wysiłek

skierować na udzielenie wydajnej pomocy inicjatywie sportowców.

Postulaty sportu pływackiego przed stawiają się następująco:

1) budowa pływalni, a) otwartych, letnich, b) zimowych krytych, ogrzewanych.

Liczba pływalni: Jedna w każdym miasteczku, w większych miastach przynajmniej jedna na każde 50.000 mieszkańców. W każdym mieście wojewódzkim pływalnia zimowa, w większych miastach po kilka (Bruksella posiada ich 6, Berlin kilkanaście).

Polska posiada pływalnie otwarte murowane: w Krotoszynie, Krakowie i Łobzowie, pilotowane w Toruniu, Lwowie i Tarnopolu, pływalnie z powodu zbyt małych rozmiarów bez znaczenia w Łodzi i w Warszawie, nieużywane w Łobzowie (8 m.) i Hucie Laury (zniszczone: w czasie wojny).

Z pływalni szkolnych wymienić należy dwa baseny zimowe: jeden w państwowym gimnazjum im. St. Batorego w Warszawie (12,75 m. x 4,75 m. x 1,35 m. i drugi w państwowym gimnazjum w Bielsku na Śląsku Cieszyńskim (w okresie budowy).

Zamierzona budowa zimowego basenu w Warszawie, w Krakowie, zaś wybudowana już pływalnia zimowa przez Y. M. C. A. ma być oddana w jesieni b. r. do użytku.

2) propaganda pływania: a) elementarna nauka pływania; b) zawody pływackie (wyścigi na wytrzymałość i na szybkość, skoki, w szczególności zaś gra w polo wodne); c) publikacja w prasie codziennej, niesportowej; d) wydawnictwa tanich broszur, uświadamiających ogół o konieczności i zbawienności sportu pływackiego, z podawaniem technicznych wskazówek.

3) organizowanie kursów dla instruktorów pływackich;

4) przymusowa nauka pływania a) w szkołach powszechnych, średnich i wyższych, b) w wojsku. Praca planowa, ujęta w program, ułożony przez powołane do tego ustawą władze wspólne z polskim związkiem pływackim; powinna objąć cały obszar naszego państwa i zapewnić już w najbliższych latach wyniki, które zbliżą nas do zagranicznych.

Na marginesie ostatnich wydarzeń na łódzkich boiskach footballowych. Jak postępować z piłkami à la Pudlarz.

Wypadki z arbitrami na piłkarskich boiskach łódzkich, które rozegrały się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, a powtarzające się systematycznie co pewien okres czasu, stanowią piętno moralne dla tych wszystkich, którzy biorą czynny udział w życiu sportowym nadłódzkiego grodu.

Chroniczność tych wypadków musi zawierać jakieś ważniejsze podłoże, nad którym musimy się głęboko i poważnie zastanowić.

Zacznijmy od najdalej, bo one właśnie stanowią źródło obecnych, coraz częściej się zdarzających awantur.

Z meczów wiedeńskich



Scena ze spotkania Rapid-Admira.

Przed kobiecymi mistrzostwami Polski Z lekkoatletek łódzkich startować będą panie: Nowacka i Kolska.

W dniach 7 i 8 sierpnia odbędą się w Warszawie zawody kobiece o mistrzostwo Polski, będące jednocześnie eliminacją przed Igrzyskami w Goeteborgu, na które PZLA ogłosił tymczasowo 18 kandydatek. Ekspedycja jednak z braku funduszy składać się będzie maximum z 6 zawodniczek, wybranych po zawodach eliminacyjnych.

W rachubę brane są przede wszystkim zawodniczki warszawskiego AZS i Sokoła. Z zawodniczek prowincjonalnych szanse w biegach krótkich posiada Kasprzakówna (Sokół — Poznań) z wynikami 60 m. — 8,4 sek. i 100 mtr. — 13,6 sek. Poza to do 2 i 3 miejsc w mistrzostwie pretendować mogą z Krakowa: Jasna w dysku (26,29 m.), Lonka w kuli (7,39 m.) i w oszczepie 26,15 m., oraz poznanianka Kasprzakówna w skoku w dal — 4,41 m., w dysku 26,46 m. i w kuli, wreszcie Frydrychówna w skoku w wyż — 1,35 m. Kraków liczy poza to na Freiwaldównę w sprintach i skoku, lecz nie można liczyć zbytnia na jej sukcesy.

Z lekkoatletek łódzkich w zawodach o mistrzostwo Polski startować będzie Nowacka w biegach, oraz Kolska w biegach i rzutach. Ponieważ obie zawodniczki znajdują się obecnie w bardzo dob-

rej formie, spodziewać się należy, że i one odegrają pewną rolę w powyższych zawodach.

bijańskiego zachowania się piłkarzy na boiskach sportowych? Nie i jeszcze raz nie!

Bo zastanówmy się głębiej, jaka to właściwie jest owa kara dyskwalifikacji czy też zawieszenia na pewien dłuższy czy krótszy okres czasu.

Otóż najczęściej zarządy klubów, jeżeli już zawieszają jakąś jednostkę, to czynią to pod wyraźną presją opinii, nie wykazując ze swej strony najmniejszej ochoty do tego kroku. Niemniej jednak gracz taki jest w dalszym ciągu otoczony pieczołliwą opieką przez tych, którzy go ukarali, bo przecież kara ta prędzej, czy później się skończy i piłkarz ów znów będzie mógł być użyteczny dla swego klubu.

Nie można to więc nazwać karą dla piłkarza ową dyskwalifikację, a raczej odroczeniem, któremu się footballista z chęcią poddaje.

Istnieje druga jeszcze władza: wydział gier i dyscypliny, którego kary niczym się nie różnią od wyżej omawianych.

I nic więc dziwnego, że piłkarze sobie z kar tych nic nie robią, o czym najlepiej świadczą coraz częstsze burdy na boiskach footballowych.

Winę za te wypadki ponoszą w pierwszym rzędzie zarządy tych właśnie klubów, które miast wyzuczyć jednostki takie ze swego grona, widzą ich w dalszym ciągu chętnie u siebie.

Najlepszym lekarstwem dla jednostek a la Pudlarz z Widzewa, byłoby zastosowanie radykalnego środka w postaci zupełnego wykreślenia z klubu, albo zakazanie przebywania na okres dyskwalifikacji w lokalu klubowym.

Odniosłoby to przynajmniej ten skutek, że footballiści unikaliby zatargów z arbitrem, czy to z publicznością, obawiając się tych kar, które uniemożliwiają im przebywanie w lokalu klubowym, do którego przecież sportowcy tak łgna, spędzając w gronie kolegów klubowych najmiłsze chwile.

S. K.



Trzech oficerów rezerwy w sidłach sprytnego aferzysty. 300 dolarów za wyrobienie koncesji na rozlewnię wódek.

Z Warszawy donoszą:
Roman Tabaczkiewicz (Moniuszki 3) znany szantażysta, dwa lata odsiedział w więzieniu za wyłudzenie łapówki od słynnego waluciarza Stuckgolda.
Wczoraj wrócił znów do kryminału. Zaofiarował się on z wyrobieniem koncesji na rozlewnię wódek trzem byłym oficerom pp. Melcerowi, Kopelewiczowi i Tomaszewskiemu.
Opowiadał wiele o swoich wpływach i znajomościach i uwierzono mu.
Po kilku dniach rzekomych starań oświadczył współnikom że „wszystko jest na jaknajlepszej drodze”, trzeba tylko „dla przyspieszenia sprawy” dać większą łapówkę.
Naiwni współnicy złożyli się po 100 dolarów każdy, ale nie chcąc sumy powierzać w niepewne ręce, oddali ją jako depozyt adwokatowi Rozenbergowi (ul. Dzielna nr. 5).
W czas jakiś potem zgłosił się do adwokata Tabaczkiewicz i przedstawivszy legitymację (falszową) agenta skarbowego, zażądał wydania owych 300 dolarów, gdyż wszystko się wykryło, a pan

mecenas omal nie został wciągnięty w „brudną aferę”.
Adwokat wydał pieniądze, ale już po wyjściu rzekomego agenta, wiedziony złemi przeczcuciami, zawiadomił o tej wicie policję.
Niezwłocznie rozpoczęto poszukiwania i zdołano schwycić Tabaczkiewicza.
Rzecz prosta, żadnych starań o koncesję nie wszczynał, chodziło mu tylko o wyłudzenie pieniędzy w ten czy inny sposób.
Z 300 dolarów, wziętych od adwokata, Tabaczkiewicz oddał już tylko 1200 złotych.

Epidemja grypy w Petersburgu.

Moskwa, 31 lipca.
Specjalna służba tel. „Expressu”.
W Petersburgu wybuchła ponownie epidemja grypy, która szerzy się z gwałtowną szybkością. W ciągu ostatniego tygodnia zachorowało przeszło 200 osób.

Lekarz skazany na 20 lat więzienia za otrucie żony.

Bazylea, 31 lipca.
Specjalna służba tel. „Expressu”.
Na ławie oskarżonych zasiadł dziś dr. M. Riedel wraz ze swą kochanką Antoniną Gualla.
Dr. Riedel oskarżony jest o otrucie swej 35-letniej małżonki.
W czasie rozprawy okazało się, że dr. Riedel zastrzyknął swej małżonce bakterje tyfusu plamistego. Sąd skazał go na 20 lat ciężkiego więzienia.

Przestępca-polak ułaskawiony przez prezydenta Doumergue'a.

Paryż, 31 lipca.
Specjalna służba tel. „Expressu”.
Prezydent republiki Doumerque ułaskawił Walentego Pludziaka, robotnika polskiego skazanego na śmierć przez sąd przysięgłych za napad rabunkowy z chęci zysku. Kara śmierci zamieniona została na dożywotnie więzienie.

Śmierć matki Rathenau'a

Berlin, 31 lipca.
Matka Waltera Rathenaua zmarła wczoraj w nocy w 82 roku życia w posiadłości na zamku Freie-Wald.
Na pogrzebie p. Rathenaua minister spraw wewnętrznych będzie reprezentował rząd. Kanclerz Marx imieniem rządu przesłał rodzinie zmarłej kondolencje.
P. Rathenau poświęciła ostatnie lata swego życia, po zamordowaniu syna, po pieraniu i wydawaniu spuścizny literackiej po nim. Do ostatniej chwili czuła się zdrową i pracowała, wczoraj rano znalaziono ją w łóżku nieżywą.

Pośrednictwo Francji.

Meksyk, 30 lipca.
Agencja Wschodnia.
Posłowie państw południowo-amerykańskich, Francji i Hiszpanji podjęli się misji pośredniczenia między rządem meksykańskim a klerem, w związku z walką rządu z kościołem katolickim w Meksyku.

Na walkę z bezrobociem wyasygnował rząd niemiecki 300 milionów złotych marek.

Berlin, 31 lipca.
Specjalna służba tel. „Expressu”.
Rząd niemiecki przystępuje w najbliższym czasie do realizowania wielkiego planu zatrudnienia bezrobotnych.
Na cel ten wyasygnowano 300 milionów złotych marek. Wybudowane zostaną nowe elektrownie w większych miastach oraz koleje.

Ford-junior budować będzie aeroplany handlowe.

Waszyngton, 31 lipca.
Specjalna służba tel. „Expressu”.
Harry Ford, syn wielkiego przemysłowca amerykańskiego, przyjęty był przez prezydenta Coolidge'a, któremu przedstawił swój plan budowy aeroplanów dla celów handlowych.
Słynne zakłady Forda w najbliższym czasie przystąpią do budowy większej ilości aeroplanów, handlowych, które kosztować będą po 35 tysięcy dolarów.

Inflacja w Rosji. Krach finansów sowieckich

Moskwa, 31 lipca.
Specjalna służba tel. „Expressu”.
„Ekonomiczeskaja Żyżń” odnosi, że między 10 a 20 lipca obieg banknotów powiększył się o 46 milionów rubli.
Nowa inflacja spowodowana została brakiem gotówki na wypłaty w przedsiębiorstwach państwowych. Dnia 1-go sierpnia odbędzie się konferencja, na której rozważana będzie sprawa naprawy finansów sowieckich.

Ataki prasy angielskiej.

Londyn, 30 lipca.
Agencja Wschodnia.
„Times” występuje bardzo ostro przeciwko planom sanacyjnym Poincarego.
Pismo to zarzuca przedłożeniom finansowym Poincarego, iż nie jda po linii pa jakiej isć winny według zaleceń rzeczoznawców. „Times” przypomina, iż uzdrowienie finansów austriackich, węgierskich a w pewnej mierze i Niemiec zawdzięczać należy jedynie temu, że plany rzeczoznawców wykonane zostały w całości.

CASINO

Dziś i dni następnych!

Zachwycający film, który dowcipnie i wesoło uczy:
**jak kokietować mężczyzn, jak zdobywać ich serca,
jak zrobić „Karjerę”**

Szkoła kokot

z kuszącą
KONSTANCJĄ TALMADGE
w roli głównej.

Ponadto! Ponadto!
CZY CHCECIE z NAMI IŚĆ NA RANDKĘ?
zapytują:

Najlepsza para taneczna—rosyjscy tancerze
Kamińska i Gronowski

urocza łódzianka **Nada Kareni**
i ulubieniec łódzkiej publiczności
Władysław Lin
którzy wystąpią w zupełnie nowym repertuarze.

Cała Łódź będzie to śpiewać!
Oryginalna piosenka:
Muzyka R. Kochanowicza.
Słowa Władysława Lina.

Od 2-ej do 4-ej na seans kinematograficzny
CENA MIEJSC **50 gr. i 1 zł.**

BRYLANTY ZŁOTO, SREBRO, ZĘBY SZTUCZNE

nawet połamane

Bizuterję Kwity lombardowe

Kupuje i pełną wartość płać J. FIJALKO, Piotrkowska 7, tel. 31-43
UWAGA: W Piątek odbędzie się tania sprzedaż okazjonalnych przedmiotów

Benzyna do samochodów
Oliwa: motorowa, cylindrowa, transformatorowa oraz kwas do akumulatorów w większych i mniejszych ilościach dostarcza ze składu

Teichman i Mauch
Piotrkowska 240, tel. 13-62

Ceny sprzedaży (detalicznej) za tuzin: Nr 1202 dol. amerykań. 0.60 Nr. 1203 1.— Nr. 1204 1.20.
OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą.

TANIO!! TANIO!!
wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie
I. OPATOWSKI
Kilińskiego 134, Dojazd tramw. 4, 6, 10.

Tanio, bo w prywatnym mieszkaniu! wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie
I. OPATOWSKI
— Nowomiejska 27 — Tel. 46 09. —

szofer izraelita poszukuje odpowiedzialnej posady taskawe oferty do Republiki pod „Szofer”.

RYNICA. Renomowany pensjonat „Nadzieja” czynny Na sierpien ceny zniżone. Specjalny portier załatwia nabycie biletów kapielowych. 711-8

Sklep
z urządzeniem obróbianiem i warsztat w punkcie Zawadzka—Piotrk. do ustąpienia Wiadomości u Suszka Nowomiejska № 15.

Na raty!
Wszelkie towary najlepiej się kupuje w firmie **„Kredyt”**
Hawrot 15 (róg Sienk.) I p. front.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — — — —
ZWCYJAJNE: 8 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetryowy (na stronie 4 sz. alt.). NEKROLOGI I NADEŚLANE: 30 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 4 sz. alt.). ZARĘCZYNOWE I ZAŚLUBIN, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.